

## FILOZOFOWANIE SZYMBORSKIEJ

Powiedziano kiedyś nie bez złośliwości, że współczesnego filozofa przestała interesować odwieczna problematyka filozoficzna – ontologia, epistemologia, etyka, estetyka, czyli byt i niebyt, dobro i zło, ja i kosmos – a zajmują go wyłącznie poglądy innych filozofów. Nie bez związku z tą niepozabawioną przecież podstawą złośliwością pozostaje stwierdzenie, że dwudziestowieczna literatura w większym stopniu niż wcześniejsza podjęła problematykę filozoficzną i na tej podstawie wyrażono pogląd, że filozofia, która przed wiekami z literatury wyrosła, by z czasem stać się samodzielną, wyrafinowaną intelektualnie dyscypliną naukową, teraz do literatury wróciła. Czy należy ten fakt łączyć z głoszoną od dawna śmiercią filozofii? Nie sądzę. Po pierwsze, filozofia ma się zupełnie dobrze, jakkolwiek, a może właśnie dlatego, że żadnemu filozofowi czy szkole filozoficznej nie udało się odpowiedzieć na pytania, które jako Sokratejskie dziedzictwo są wciąż przez filozofów i przez myślących ludzi stawiane. A kto ich nie stawia i nie próbuje sobie na nie odpowiedzieć albo chociaż nie staje wobec nich bezradny – nie należy do tej kultury. Po drugie, literatura, której przedmiotem zainteresowania był i jest wyłącznie człowiek, nigdy na dobrą sprawę problematyki filozoficznej nie pomijała, więc jej nurty: psychologiczny, egzystencjalny, religijny, etyczny musiały siłą rzeczy wpisywać się w problematykę filozoficzną, jakoś z nią korespondować. Rzecz więc nie tyle w samej problematyce filozofii i literatury, ile w sposobach jej artykulacji: dyskursywnym na użytek filozofii i specyficznym literackim w literaturze. Tak to powinno wyglądać i być artykułowane w modelowych aktualizacjach, ale w praktyce relacja filozofia – literatura wcale tak klarowna nie była, nie jest i pewnie nie będzie, bo nie tylko literatura podejmuje problematykę filozoficzną, ale i filozofowie po język literatury na swój filozoficzny użytek sięgają. Nie będzie też ta relacja klarowna, dopóki nie uda się uzgodnić i zadowalająco określić relacji podstawowej, mianowicie stosunku języka do prawdy i prawdy do języka, a na takie po-

wszechnie zadowolające uzgodnienia nie ma co liczyć, bo filozofowie wciąż różnią się w poglądach na to, czy język odzwierciedla rzeczywistość, czy ją stwarza, czym literatura się nie zajmuje.

Filozofia współczesna, jeśli wolno mi się w tej kwestii wypowiadać, szuka szansy i racji swego istnienia w badaniu języka i logiki, za pomocą których mogłaby się z odpowiedzią na dręczące ją pytania jakoś uporać, pracuje więc nad narzędziami służącymi do uprawiania filozofii. W każdym razie chce respektować standardy naukowości. Co się natomiast tyczy filozofującej literatury, to wydaje się, że jest ona w bardziej komfortowej sytuacji. Nikt od niej ani ona sama od siebie nie oczekuje ani wypracowania narzędzi do uprawiania filozofii, ani zadowolających odpowiedzi na owe Sokratejskie pytania. Wystarczy, że je w sobie właściwy sposób zadaje, pozostawiając najczęściej bez odpowiedzi. Sukces literacki nie musi być sukcesem filozoficznym. Pisarz zadowoli nas, jeśli ten czy ów problem natury filozoficznej wypowie pomysłowo i pięknie, jeśli w sposób estetycznie satysfakcjonujący ujmie nawet swoją epistemologiczną porażkę. Więcej tutaj z reguły waga wątpliwości i pytania niż przekonania. Więcej obraz poznawczego głodu niż odpowiedzi o jego przyczyny. Więcej przedstawienie egzystencjalnej nędzy człowieka niż próby jej usensownienia. Więcej paradoks niż określona teza. Więcej „nie wiem” niż „wiem”. Zapewne nie bez znaczenia jest fakt, że od pisarza nie oczekuje się wypowiedzi-tekstów niesprzecznych, a filozof takiego komfortu nie ma. Tak więc filozofowanie literackie i filozofowanie filozoficzne niekoniecznie dążą do tego samego celu. Wydaje się, że filozofowanie Szymborskiej potwierdza to spostrzeżenie.

Powiedzieć, że Szymborska jest poetką filozofem, że wiele spośród jej wierszy to minitraktaty filozoficzne napisane w kodzie języka poetyckiego, to mało. Zresztą samo jej filozofowanie i przedmioty filozoficznej refleksji wymagają choćby pobieżnego komentarza, bo jednak od filozofów różni ją nie tylko poetycki sposób uprawiania filozofii. Owszem, z filozofami, przynajmniej klasycznymi, łączy ją zdumienie i zadziwienie światem, ale różni od nich zachwyt jego wspaniałością, ogromem i urodą. I jakkolwiek Szymborska ma dość wrażliwości, by dostrzec również złe strony naszej w świecie egzystencji, to jednak dominuje w jej sądach akceptacja narzuconego nam porządku. Filozof, chcąc uszanować standardy naukowości, zachowuje emocjonalny dystans do świata, natomiast Szymborska mówi o swojej wyłącznie przygodzie intelektualnej i emocjonalnej ze światem, posługując się dla jej wyrażenia językiem, którego filozof użyć nie może. To jest zasadnicza różnica między filozofią a poezją filozoficzną, ale w przypadku Szymborskiej jest jeszcze jedna nie mniej istotna. Otóż filozof w taki czy inny sposób usiłuje odpowiedzieć na postawione kiedyś przez Greków pytania, uzasadnić tak jak potrafi swoje twierdzenia, które z reguły podważą i zakwestionują, może tylko zniuansują jego następcy, przychodzący z kolejnymi propozycjami i trwający w złudnym przekonaniu, że ich akurat spotka los łaskawszy. Szymborska swoje filozofowanie – z którego na ogół sprawy zdawać nie chce – wieńczy konstatacją „nie wiem”

i wyrażeniu tej niewiedzy nadaje dopiero poetycki tekstowy kształt. Ona zagadki swej egzystencji i świata formułuje, ale nie na ich rozwiązywaniu się koncentruje, lecz na tym, dlaczego tych zagadek i tajemnic rozwiązać nie można.

Jest tylko jedna dziedzina filozofii – etyka – na terenie której znalazłszy się, Szymborska mówi „wiem”, ale to temat osobnych rozważań.

Czytając wiersze Noblistki, warto zadać sobie pytanie, z jaką niewiedzą się spotykamy, z jakiej niewiedzy zdaje nam ona sprawę. Nie jest to niewiedza Sokratesa: wiem, że nic nie wiem, będąca ukoronowaniem mądrości. Nie jest to niewiedza Kartezjusza, na której zbudował on swój system epistemologiczny. Nie jest to niewiedza Fausta. Jest to niewiedza człowieka, który wie, że wiedzieć nie może i który akceptuje ten fakt, tyle że akceptacja ta nie oznacza rezygnacji z pragnienia wiedzy. Słynne Poetki sztokholmskie „nie wiem” nie prowadzi do rezygnacji i wzruszenia ramionami, lecz do drażnienia niewiedzy i do tworzenia kolejnych jej manifestacji. A ponieważ do owego drażnienia Poetka ma tylko język, więc owo „nie wiem” przybiera coraz to nową poetycko-tekstową postać: a to nostalgicznej zadumy (*Rachunek elegijny*), a to podniecającego zdumienia (*Zdumienie*, *Urodziny*, *Nicość*), a to ironicznego dystansu (*Sto pociech*). A jest to zawsze niewiedza nieodwołalna. Jesteśmy na nią skazani.

Szymborska-filozof nie pyta i nie sprawdza, czy świat istnieje. Rzeczywistość świata jest dla niej rzeczywista, niepodważalna i nieodwołalna, choć niepojęta, a o jego genezie – czemu daje tu i tam wyraz – wie tyle, ile może wiedzieć człowiek w tym świecie zanurzony i który nie może na świat spojrzeć z zewnątrz. Czyli nic. O przyszłość i celowość świata nawet nie pyta. Był idealny, skoro „przestał sobie wystarczać” i „zaczął szukać wrażeń w złym towarzystwie materii”, traci charakter transcendentalny – wnioskuje Poetka. Więc pewnie nigdy nie istniał. Kartezjańskim Zwodzicielem najwyraźniej nie chce sobie głowy zawracać. Przerażenie ciszą i pustką kosmosu – przypadłość Pascala – nie jest jej przypadłością, podobnie jak rozpacz egzystencjalistów. L'Homme revolté nie jest jej ideałem. Szymborska to agnostyk stojący, z jednej strony, wobec erozji przesłań mitów, skutkującej ruiną antropologii biblijnej, zaś z drugiej strony – wobec niewydolności nauki, która nie potrafi zbudować fundamentu naszej wiedzy o nas i o świecie czy choćby dać nam jaką taką pewność, że nie jesteśmy bytami najzupełniej przypadkowymi w tym zagadkowym dla nas, więc niewykluczone, że również przypadkowym świecie. Więc powtarza: nie wiem i wszystko wskazuje na to, że wiedzieć z natury rzeczy nie mogę.

Na początku, chociaż to Poetka, nie jest słowo. Na początku, jak było wyżej powiedziane, jest zdumienie Poetki wielkością i zagadkowością niepojętego świata. Zdumienie swoją w nim obecnością, swoim sam na sam ze światem, który nie chce, nie może, nie potrafi – czy to kamień, czy roślina, czy kosmos – odezwać się

do człowieka i pozostaje niemy i wsobny. A człowiek w nim zanurzony, a jakby na zewnątrz świata pozostający ze swoją świadomością czynną i nienasyconą. Na nienasyconie skazaną. Dla wielu był to wystarczający powód, by pograć się w rozpacz lub rozpaczliwie się buntować, ale nie dla Szyborskiej. Na rozpacz skazali się ci, którzy orzekli o nonsensowności świata i o nonsensowności swojej w nim egzystencji i są tych nonsensowności pewni. Oni wiedzieli, że świat jest nonsensowny i absurdalny i chcieli o tym przekonywać innych. Nasza Noblistka różni się od tych zrozpaczonych egzystencjalistów zasadniczo: dla niej świat i byt nie są absurdalne i nonsensowne, lecz paradoksalne, a paradoks, jeśli nie należy, to można kontemplować i podziwiać. Świat może istotnie sensu nie mieć, przeto człowiek może ten sens mu nadawać, na swój sposób i według własnych potrzeb świat urządzić i porządkować. O tym, co zrobić z własną egzystencją, ma zdecydować on sam. Z perspektywy możliwej teleologii kosmosu jest to sytuacja paradoksalna, oczywiście, ale nie rozpaczliwa.

Szyborska nikogo do niczego przekonywać nie chce. Stawia problemy, zadaje pytania jak każdy myślący człowiek, ale odpowiada na nie na własny rachunek, nie zabiegając o nasze uznanie, bo przecież pozytywnych czy postulatycznych odpowiedzi na stare greckie pytania dać nie może. Poetka pytania zadaje sobie i sobie na nie odpowiada, odpowiedzi nie dając, bo nie jest odpowiedzią wskazanie na „niepojęty przypadek” albo paradoks.

Szyborska lubi paradoksalne formuły i zdbi nimi niekiedy swoje wiersze: „I jest nam odmówiony idiotyzm doskonałości” (*Cebula*), „jeszcze nie mamy czasów tak pogodnych, żeby na twarzy gościł zwykły smutek”, „istota ludzka smutna jest z natury, na taką czekam i cieszę się z góry” (*Uśmiechy*), „Duszycko, tylko wątpiac w zaświaty, szersze masz perspektywy” (*Nad Styksem*), „byt idealny przestał sobie wystarczać” (*Platon, czyli dlaczego*), „końce nieskończoności zrastały się szybko” (*Krótkie życie naszych przodków*). Ale ważniejsze od tych błyskotliwych formuł jest dla niej przedstawienie paradoksu egzystencji i paradoksu epistemologicznego. Szyborska, inaczej niż na przykład Oskar Wilde, nie tworzy paradoksu dla paradoksu, ona do paradoksu dochodzi w rozumowaniu. Żeby pokazać jej mistrzostwo w tym zakresie, trzeba nam tu przytoczyć jeden z jej znakomitych wierszy.

Wielkie to szczęście

Wielkie to szczęście  
nie wiedzieć dokładnie,  
na jakim świecie się żyje.

Trzeba by było  
istnieć bardzo długo,  
stanowczo dłużej  
niż istnieje on.

Choćby dla porównania  
poznać inne światy.

Unieść się ponad ciało,  
które niczego tak nie umie,  
jak ograniczać  
i stwarzać trudności.

Dla dobra badań,  
jasności obrazu  
i ostatecznych wniosków  
wzbic się ponad czas,  
w którym to wszystko pędzi i wiruje.

Z tej perspektywy  
żegnajcie na zawsze  
szczegóły i epizody.

Liczenie dni tygodnia  
musiałoby się wydać  
czynnością bez sensu,

wrzucenie listu do skrzynki  
wybrykiem głupiej młodości,

napis „nie deptać trawy”  
napisem szalonym.

Zaczyna się ten wiersz od zakwestionowania potocznej oczywistości, co zostało wyrażone w paradoksalnej formule, ale to dopiero wstęp do paradoksu epistemologicznego: żeby dowiedzieć się czegoś o naszym świecie, zrozumieć go, należałoby spełnić warunki nie do spełnienia – przyjąć perspektywę boską, czyli stać się Bogiem, a gdybyśmy nawet tego dokonali, byłibyśmy już nieludźmi i nic by nam z tej wiedzy nie przyszło, bo sprawy ludzkie tracą z tamtej perspektywy jakikolwiek sens. To my organizujemy nasz świat, my nadajemy mu sens. Jedno z możliwych przesłań tego wiersza jest takie: Wielkie to szczęście żyć w takim świecie, jakim zostaliśmy obdarowani. Każdy człowiek przychodzący na ten świat otrzymuje go dla siebie, o czym poetka pisze w wierszu *Urodziny*. I ten dar jest również paradoksalny, skoro nie jesteśmy w stanie świata-daru skonsumować, ogarnąć, zrozumieć, a jeśli tak, to lepiej jest dla człowieka ten świat obmyślać i podziwiać, niż go odrzucać lub się od niego odwracać.

Świat – powiada Szymborska – jest dla człowieka tajemnicą, więc nie może dziwić, że jako składnik tego świata jest człowiek również tajemnicą dla samego

siebie. Wyposażony w świadomość, dzięki czemu może myśleć siebie i swoją świadomość, staje bezradny wobec tajemnicy człowieczeństwa. Wiersz *Sto pociech*, napisany w bardzo stosownej w tym miejscu konwencji antyironii, daje paradoksalny obraz człowieka wielkiego w swej małości i małego w swej wielkości: „prawie nikt, ale wolność mu w głowie, wszechwiedza i byt poza niemądrym mięsem”, „marny wyrodek kryształu – dość poważnie zdziwiony”.

Twórczość „filozoficzna” Szymborskiej poucza, że różnica między absurdalnością a paradoksalnością w ocenie świata jest bardzo duża, większa, niż mogłoby to wynikać z porównania słownikowych definicji absurdu i paradoksu. Dzieła Camusa, Ionesco, Becketta ukazują absurdalny świat i bezsens naszej ludzkiej w nim egzystencji, co może prowadzić i egzystencjalistów prowadziło do rozpacz.

Po lekturze poetyckich utworów Szymborskiej nie jestem bliższy rozwiązania tajemnic świata, ale czuję, jakbym nieco więcej wiedział o jego paradoksalnej wsapaności. Nawet z epistemologicznego punktu widzenia to wcale nie jest tak mało.

